

Trzeba umieć się śmiać

AUTOR: AGATA TOMASIEWICZ

W komedii Wojciecha Malajkata przedstawiciele klasy średniej karmią się iluzją samoświadomości. Wyjawiona w finale prawda okazuje się jednak trudna do przyjęcia.

■ *Kto chce być Żydem?* rymuje się z innymi sztukami Marka Modzelewskiego, które grane są obecnie w teatrach w całym kraju, choćby *Inteligentami* czy *Wstydem*. Postaci reprezentują *pars pro toto* pewne postawy, a ich wzajemne relacje odbijają podziały polskiego społeczeństwa. Tym razem autor sonduje temat stosunków polsko-żydowskich – nie tylko antysemickich resentymentów, ale i głęboko wypartego, nieuświadomionego poczucia winy związanego z Zagładą. Próba analizy genealogii i współczesnej tożsamości klasy średniej była dla Modzelewskiego stosunkowo ryzykownym krokiem, biorąc również pod uwagę komediowy sztafaż sztuki. Po raz kolejny punkt wyjścia akcji stanowi spotkanie rodzinne, które kończy się totalnym kolapsem drobiazgowo fastrygowanego tożsamościowego mitu.

W myślach powraca ubiegłoroczne głośnie *Wesele* Wojciecha Smarzowskiego, które spolaryzowało widzów i krytykę – co, chcąc nie chcąc, czyni je punktem odniesienia dla innych społecznych diagnoz. „Smarzowszczyzna” osiągnęła apogeum; reżyser tasuje kolejne narracyjne klisze, pszenno-buraczana wschodnia Polska, zaszpunktowana w ciasnych światopoglądach, buja się w chocholim tańcu, ignorując wdzierającą się każdym wejściem do weselnego dworku pogromową historię. Karnawał wygrywa z postem. Nie ma szansy na trzeźwe rozliczenie z przeszłością. Obmierzli i źli, nurzamy się w mule, ale być może jedynie estetyka przesady i publicystyczny sznyt podziałają jak solidna dawka elektrowstrząsów i sprowokują debatę na dużą skalę – zdaje się mówić Smarzowski.

Przy tym wyziera z filmu klasizm: zarówno wypieranie historii, jak i jawny antysemityzm po raz kolejny stają się udziałem Polski cwaniackiej, dorobkiewiczowskiej, wiejskiej i małomiasteczkowej. Twórcy spektaklu Teatru Współczesnego rozgrywają tę partię inaczej. Akcja rozgrywa się w domu – tej nieco wyższej – klasy średniej. Trwają przygotowania do uroczystej kolacji. Jest co świętować – Eliza (Izabela Kuna) uzyskała tytuł profesorski,

rzliwość Karola. Powściągliwa Eliza w końcu zdradza, że zdecydowała się na konwersję na judaizm, co wywołuje szok męża. Dość interesujące, że Modzelewski zdecydował się na wprowadzenie postaci reprezentującej filosemityzm. Eliza z gorliwością neofitki deklaruje gotowość do długiego procesu konwersji, ale indagowana przez Karola, nie jest w stanie podać przekonujących powodów swojej decyzji. Rozprawia o fascynacji ży-

Warto docenić próbę przekierowania uwagi z Polski knajackiej, praśnej na sumienie Polski „wyższego pułapu”, i metodyczne drażnienie jej *hybris*. Jak warkocz komety ciągną się za klasą średnią „prześnione rewolucje”.

a mieszkająca na co dzień w Nowym Jorku córka Karolina (Ewa Porębska) ma przedstawić swojego narzeczonego Daniela (Krzysztof Dracz), amerykańskiego Żyda. Do tego grona dołączy Marek, brat Elizy, niestroniący od kielicha kibic o niewyparzonej gębie, razem ze swoją nową dziewczyną Iloną (Barbara Wypych). Wizyta tych dwojga wzbudza pewne obawy Elizy i jej męża Karola, właściciela kliniki medycyny estetycznej (Andrzej Zieliński). Ten wieczór ma przebiec perfekcyjnie.

W oczekiwaniu na przyjazd gości Eliza ustawia przy oknie – czyli, co znamienne, na widoku – chanukiję. Nagłe zainteresowanie małżonki żydowską kulturą wzbudza podej-

dowskimi obrzędami i tradycjami, zarzuca chrześcijaństwu chaotyczność. Przejście na judaizm miałoby być dla niej aktem nadania swojemu życiu utraconych ram. W końcu przyznaje, że ten pomysł zakiełkował w jej głowie po obejrzeniu netfliksowego serialu o ortodoksyjnych żydach. Do tej pory racjonalna Eliza staje się śmieszna w swoich zakrawających o snobizm tłumaczeniach, trudno jednak oczekiwać od niej innych odpowiedzi, skoro zostaje wzięta w krzyżowy ogień pytań i oskarżeń. Z kolei liberalny Karol, notabene zdeklarowany ateista, zrazu przeistacza się w herolda tradycji. Wyciąga z rupieciarni pamiątkę po babci – obraz Matki Boskiej Ostro-

TEATR WSPÓŁCZESNY
W WARSZAWIE

Kto chce być Żydem?
Marka
Modzelewskiego

reżyseria, opracowanie
muzyczne
Wojciech Malajkat
scenografia
Wojciech Stefaniak

premiera
10 grudnia 2021

Izabela Kuna
(Eliza),
Andrzej Zieliński
(Karol)



fol. Magda Hueckel / Teatr Współczesny w Warszawie

bramskiej – i manifestacyjnie stawia go obok chanukii. Symbole religijne stają się orężem w groteskowym sporze.

Oczywiście, w tym galimatiasie nie mogło zabraknąć ludzi o innym zapleczu kulturowym. Marek, brat Elizy, w niczym nie przypomina wyrachowanej siostry i jowialnego szwagra. Od razu zaczyna myszkować w barku w poszukiwaniu napojów wyskokowych i raczyć towarzystwo niewybrednymi żartami. Towarzyszy mu Ilona, postać skonstruowana arcybanalnie i seksistowsko – jako przyklejona do samca blondynka z dowcipów, myśląca co chwilę „bynajmniej” z „przynajmniej” – taki zabieg, jak się okaże, ma jednak pewien sens. Wypych strzela grepsami, ale i ociepla swoją bohaterkę, przydaje jej empatii. To właśnie ona, paradoksalnie, ma najbardziej otwartą głowę, jest w stanie rozerwać ciasne horyzonty myślowe i z uwagą słuchać tego, co mają do powiedzenia inni. Karykaturalny rys głupiej gąski usypia czujność odbiorcy. To Ilona, do której wszyscy, z Elizą i własnym partnerem na czele, odnoszą się protekcjonalnie, ma w sobie, pomimo niewielkiej dyspozycji umysłu, największy potencjał do dialogu.

W drugim akcie próg przekraczają ostatni goście. Zebrani opijają profesurę Elizy, a ona dedykuje ten sukces dziadkowi, przedwojnemu nauczycielowi, który zaszczepił w niej miłość do książek. Postać tajemniczego antenata, którego bohaterka przywoływała w rozmowach już wcześniej, jest czechowską strzelbą gotową do wystrzału. Na razie kolacja

przebiega, o dziwo, bezkolizyjnie. Amerykanin Daniel, potomek polskich Żydów, ze stoickim spokojem hamuje docinki Marka, podpytującego go, czy jest agentem Mosadu i co sądzi o regulacjach dotyczących restytucji mienia żydowskiego, oraz dyskutuje z gospodarzami o reperkusjach roku 1968. Opanowanie Daniela (dobra, kontrapunktowa gra Dracza) obnaża brak pewności pozostałych biesiadników. Eliza nieudolnie stara się usprawiedliwiać wybryki swojego brata. Karol wciąż próbuje grać rolę dyplomaty, to błaznując wspólnie z Mareczkiem, to prowadząc intelektualne dysputy i skuteczniejąc konwersacyjną dywersję, kiedy rozmowa zbacza na zapalne tematy.

Rozmówcy wkraczają na terytorium, z którego już nie można się wycofać. Daniel wyznaje, że jedna część jego rodziny zawdzięcza życie Polakom, którzy ukrywali ją w czasie Holokaustu. Fakt, że nie zna nazwiska wybawców, wywołuje niemałą, acz kulturalnie tuszowaną konsternację. To jednak nie koniec historii – pora na (dawno spodziewany) wystrzał – dziadek bohatera zginął w trakcie pogromu w podlaskim Rajgrodzie w 1941 roku. Po nitce do kłębka, okazuje się, że prowadząc pogrom był, rzecz jasna, hołubiony dziadek Marka i Elizy, członek Stronnictwa Narodowego. Marek dowiedział się o rajgrodzkim pochodzeniu przodka przypadkiem, w trakcie opracowywania zadania szkolnego w zamierzonych czasach, nigdy jednak nie drażył tematu; to on zaświadcza o wia-

rygodności wyznania Daniela. Dla nieświadomej niczego Elizy ta wiadomość stanowi prywatny koniec świata.

Po zakończeniu kulminacyjnej sceny życie dalej toczy się po wyżłobionych koleinach, jakby właśnie nie runął pielęgnowany od lat mit. Na stronie Marek i Karol szantażują siebie wzajemnie, a potem przyklepują szemrany deal. Kobiety – Ilona i Karolina – nieoczekiwanie stają się dla siebie wsparciem, gdy wychodzi na jaw, że Ilona jest w ciąży z przemocowym, jak się okazuje, Markiem. Tylko załamana Eliza zaklina przeszłość, powtarzając naiwnie niczym dziecko, że przecież dziadek nie mógł być złym człowiekiem, skoro zawsze miał wyprasowane koszule. Jej wyparcie jest zbyt silne. Dialog potomków kata i ofiary nie może się urzeczywistnić.

Kto chce być Żydem? to sprawna, nieźle zagrana komedia, choć nie obyło się bez schematyzacji, spłyceń, momentami zbyt trywialnych gagów czy naciągniętych narracyjnie momentów. Warto docenić jednak próbę przekierowania uwagi z Polski knajackiej, przasnej na sumienie Polski „wyższego pułapu”, i metodyczne drażnienie jej *hybris*. Jak warkocz komety ciągną się za klasą średnią „prześnione rewolucje”. Bohaterowie, w szczególności Eliza, niby to zezują w stronę wspólnej bolesnej historii, w ostatecznym rozrachunku wybierają jednak niepamięć. W spektaklu przewija się lejtmotywowa fraza: „Przecież trzeba się umieć z siebie śmiać!”. Tylko na końcu nikomu już nie jest do śmiechu. ■